

# O „mądrej” konsumpcji słów kilka...

W niedzielę, 10 listopada, usłyszałem w programie III Polskiego Radia audycję Redakcji Katolickiej o tym, czy chrześcijanin powinien się bogacić. Przez blisko pół godziny słyszałem z odbiornika słowa dwóch pań z tytułami naukowymi i pewnego księdza profesora, którzy przekonywali, że obowiązkiem chrześcijanina jest bogacenie się i konsumowanie po to, aby później mądrze się tymi dobrami dzielić. „Chrześcijanin powinien pomnażać dobra”, „Pomnażając dobra pomaga się najbiedniejszym, np. otwierając nową firmę”, „Nie powinniśmy pryncypialnie obrażać się, że ktoś jeździ BMW” – takie i podobne zdania padały co chwilę. W pewnym momencie pani doktor wtrąciła: „Chodzi jednak o mądrą konsumpcję, bo o to dopomina się nawet ekologia”. Ciekawe, ilu mądrych konsumentów, pomnażających swe dobra i jeżdżących BMW, którzy zarobione pieniądze przekazują na ratowanie przyrody i ginących z głodu i wojen braci znają autorzy tej audycji?

Szkoda wielka, że pani doktor nie rozwinęła tego wątku. O ile mi wiadomo Chrystus nie nauczał jak pomnażać dobra, by później je sprawiedliwie dzielić, nie wędrował też w karcie, czy w rydwanie. Jeśli występuje się z płaszczyzny duchowej to nie można pominąć zasadniczej kwestii tego, jak urządzony jest nasz świat i jakie są skutki wolnorynkowej gospodarki. Jeśli to wszystko pomijamy milczeniem przechodząc do apologezy tzw. wzrostu i rozwoju, a równocześnie odwołujemy się do duchowości – podejrzana to duchowość. Żeby tworzyć nowe miejsca pracy w nowoczesnych firmach w krajach bogatych trzeba powiększać dysproporcję między tymi 18% bogatych mieszkańców Ziemi i resztą biednych. Dlaczego tak jest? Ponieważ nie można sobie wyobrazić, by prawie 6 miliardów ludzi na Ziemi konsumowało na poziomie, dajmy na to dobrego, chrześcijańskiego Niemca. Żeby chrześcijanin, buddysta czy Żyd w Europie lub Ameryce pomnażał swoje dobra i mądrze inwestował w akcje i wzrost produkcji, ktoś za niego musi zadbać, by nadal 40000 dzieci umierało każdego dnia z głodu. Jeśli przestaną umierać trzeba będzie za to zapłacić i zrezygnować np. z sutej kolacji z przyjaciółmi w dobrym lokalu, intratnego zakupu ziemi lub luksusowego auta.

Nie twierdzę, że znam odpowiedź jak bogaty Zachód może zmienić tę sytuację, ale protestuję przeciw robieniu ludziom wody z mózgow i głoszeniu, że wszyscy możemy się bogacić jeśli tylko będziemy „uczciwie” pracowali. Ekologia dopomina się spojrzenia globalnego na stan świata – zauważenia, że wszyscy nie mogą jeździć BMW, a za dobre samopoczucie pani doktor, pani profesor i księdza profesora płacą każdego dnia nowe wytępione przez człowieka gatunki i tysiące uchodźców ekologicznych. Być może tak właśnie musi być. Być może nasza cywilizacja musi doprowadzić do jeszcze większego cierpienia na ziemi, by się ostatecznie załamał system oparty na nieustannym wzroście. Ale jak pogodzić wyrażoną w audycji akceptację pomnażania dóbr i konsumpcji na poziomie mieszkańców najbogatszych państw świata ze słowami pewnego ubogiego: „Bądźcie bracia, wszyscy razem moimi naśladowcami [...] Wielu bowiem postępuje jak wrogowie krzyża Chrystusowego [...] ich losem zagłada, ich bogiem – brzuch” (z listu do Filipian)?

Omen